

Jerzy Miller – prawie minister

Najlepszy uczeń Balcerowicza

Jan Osiecki, Wiktoria Lipiec

Człowiek z liczydłem w głowie. Uczuciowy, ale niechętnie pokazujący swoje emocje na zewnątrz. Jerzy Miller. Jego współpracownicy mówią o nim wyłącznie w superlatywach. Czy następnym stanowiskiem zajmowanym przez Jerzego Millera będzie fotel ministra zdrowia? Był już wicewojewodą, wiceministrem finansów i szefem NZF. Jego nazwisko, jako potencjalnego szefa resortu zdrowia, wymieniają nie tylko osoby związane z Platformą Obywatelską, ale także politycy innych partii. – *To tylko jedna notatka opublikowana przez „Wprost” – uśmiecha się Jerzy Miller.*

Trudno znaleźć jego zażartych wrogów. Nawet ci, którzy byli z nim w konflikcie, niechętnie mówią o jego złych cechach. Niewiele można powiedzieć też o tym, jaki jest poza pracą. Miller swojego życia prywatnego strzeże niczym niektóre gwiazdy Hollywoodu.

Działacz państwowy

Nota biograficzna Jerzego Millera w Wikipedii, współczesnej encyklopedii tworzony przez internautów, zaczyna się od określenia: *działacz państwowy*. Gdyby dodać jeszcze *bezpartyjny*, byłaby to idealna definicja obecnego wiceprezydenta Warszawy.

Urodzony w 1952 r., był już wicewojewodą krakowskim (za rządu Tadeusza Mazowieckiego, pewnie byłby także za czasów AWS, ale w Małopolsce doszło do zgrzytów personalnych). Wiele osób nazywa go *najlepszym uczniem Balcerowicza*. Od 1998 do 2000 r. był wiceministrem finansów, a także pełnomocnikiem rządu ds. decentralizacji finansów publicznych. Gdy Leszek Balcerowicz został szefem NBP, Miller pełnił przez 3 lata funkcję doradcy prezesa. Utrzymywał dobre stosunki z lewicą. W 2003 r., a więc za rządów SLD, został szefem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Potem jednak na chwilę wrócił do NBP. W 2004 r. Marek Belka mianował go prezesem NFZ. Na tym stanowisku przetrwał rządy Kazimierza Marcinkiewicza, a do jego dymisji w końcu doprowadził za rządów Jarosława Kaczyńskiego minister Religa (w kulisach mówi się, że naprawdę sprawcą dymisji był Bolesław Piecha). Co prawda, Jarosław Kaczyński proponował mu posadę wiceministra finansów, ale Miller odmówił. Przyjął propozycję od Hanny Gronkiewicz-Waltz i został wiceprezydentem Warszawy, odpowiedzialnym m.in. za finanse miasta i służbę zdrowia.

Umysł ścisły

Obecny wiceprezydent Warszawy ma umysł ścisły. Jest absolwentem Wydziału Elektrotechniki, Elektroniki i Informatyki Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Specjalizował się w automatyce cyfrowej. Zaraz po studiach pracował w Instytucie Obróbki Skrawaniem, zajmując się problemami niezawodności procesów technologicznych. – *To typowy technokrata. Ma uczucia, ale je starannie skrywa przed innymi ludźmi* – twierdzi osoba dobrze znająca Millera. – *Gdybym była ministrem zdrowia, chciałabym, aby Jerzy Miller był moim zastępcą. Każdy chciałby mieć takiego współpracownika* – mówi Ewa Kopacz. – *Zresztą, on byłby nie tylko świetnym wiceministrem, ale także rewelacyjnym ministrem* – dodaje. Jak przyznaje posłanka Platformy – ostateczna decyzja w kwestii składu Rady Ministrów po ewentualnej wygranej będzie należała do premiera. Jednak nazwisko Millera coraz częściej powtarza się



foto. Jakub Costelowski/Fotozepa

„ Jerzy Miller ma ścisły umysł. To typowy technokrata. Ma uczucia, ale je starannie skrywa przed innymi ludźmi ”

w grupie przyszłych ministrów. Mówią o tym nie tylko politycy PO, ale także politycy spoza tej partii, obserwujący uważnie sytuację na scenie politycznej.

O rosnącej pozycji Millera w Platformie Obywatelskiej świadczy choćby fakt, że w Szczecinie podczas debaty programowej o służbie zdrowia to właśnie Miller przedstawiał pomysły PO dotyczące służby zdrowia.

Szanują go nawet wrogowie

Nawet jego przeciwnicy polityczni mówią o nim dość powściągliwie. – *Z Millerem mieliśmy do siebie spory dystans. On nie miał wizji NFZ. Jeśli ktoś rozdrabnia kontrakty, to żaden system informatyczny tego nie udźwignie. Poza tym ukrywał on pewne fakty przed ministrami, zarówno przed Balickim, jak i przed Religą. Przez niego wydłużyły się negocjacje ze strajkującymi lekarzami, bo nie chciał pokazać wszystkich pieniędzy, jakimi dysponował Fundusz* – twierdzi Bolesław Piecha.

Z tą opinią łatwo polemizować. Jerzy Miller ma wizję Narodowego Funduszu Zdrowia, ale jako prezes nie był w stanie i nie mógł jej zrealizować. Stanowisko prezesa NFZ nie jest stanowiskiem politycznym, prezes tej instytucji ma nią zarządzać, ściśle trzymając się przepisów w ustawie. Nie wolno mu tworzyć polityki. Argument o tym, że ukrywał pewne fakty, m.in. o pieniądzech w Funduszu, wygląda na niepoważny, bo znane i dostępne są przepływy finansowe w Fundu-



„ Bolesław Piecha: – On nie miał wizji NFZ. Jeśli ktoś rozdrabnia kontrakty, to żaden system informatyczny tego nie udźwignie. Poza tym ukrywał pewne fakty przed ministrami zarówno przed Balickim, jak i przed Religą „

szu. Plan wydatków sporządza się także na podstawie ogólnie dostępnych danych. Nie jest też żadną tajemnicą plan kontraktowanych świadczeń. – *Takiej instytucji, jak Narodowy Fundusz Zdrowia, nie da się zreformować szybko* – mówi Miller.

Za swoją porażkę uważa to, że nie udało mu się przekonać kolejnych ministrów do tego, by stworzyć NFZ-bis, czyli konkurencję dla obecnego płatnika. Sukcesy? Jak mówi były prezes, udało się wprowadzić kooperację między oddziałami, comiesięczną informację bieżącą o tym, jakie są przepływy, przeanalizować różnice między poszczególnymi oddziałami, zapanować nad programami lekowymi, wprowadzić w chemioterapii dobre, choć dotkliwe dla szpitali, zasady sprawozdawczości.

Pięta Achillesa

Mimo to mówi się, że Bolesław Piecha domagał się odwołania Millera ze stanowiska. Co dziwne – przez ponad pół roku szefa NFZ bronił Religa. Jak twierdzą osoby z jego najbliższego otoczenia, cenił umiejętności menedżerskie Millera oraz fakt, że umie on utrzymać dyscyplinę finansową. Zdaniem wielu osób Religa – w przeciwieństwie do polityków PiS-u – potrafił bez zgrzytów współpracować z Millerem. – *Jego słabą stroną jako ministra byłoby to, że nie umie rozmawiać z ludźmi. W NFZ był dyktatorem, nie umiał lub nie chciał dyskutować ze swoim zespołem. Narzucał mu swoją wolę. Właśnie z tego powodu może wyłożyć się jako minister. Powiedzmy sobie szczerze, długo jeszcze w służbie zdrowia nie będzie dobrze. Lekarze będą protestować i z nimi trzeba będzie rozmawiać. A negocjacje to jego pięta achillesowa* – mówi polityk PO. – *Ma jednak wiedzę, żeby zostać ministrem* – dodaje natychmiast.

Co istotne, współpracownicy Millera w Funduszu wyrażają się o nim bardzo dobrze, a wielu z nich postanowiło odejść wraz z nim. Niektórzy zresztą zostali skwapliwie przyjęci przez Ministerstwo Zdrowia, jak np. współautor nowej koncepcji programów lekowych w Funduszu, który teraz pracuje przy Miodowej.

Kość niezgody

Najbardziej skonfliktowanym ministrem z Millerem był Marek Balicki, który ponoć był pomysłodawcą powołania krakusa na stanowisko prezesa NFZ. Po pewnym czasie domagał się jego odwołania, ale nie przekonał Rady Funduszu. Balickiemu nie podobało się m.in. to, że Miller krytykował niektóre pomysły rozwiązań legislacyjnych proponowanych przez resort zdrowia (czytaj: ministra). Kością niezgody był także fakt, że Miller sztywno trzymał się planu wydatków Funduszu i nie chciał zbyt wcześnie rozwiązać rezerwy na leczenie polskich ubezpieczonych za granicą. Argumentował, że w chwili, kiedy żądał tego Balicki, nie mógł przewidzieć, czy nie okaże się, iż nagle do Funduszu spłyną z zagranicy faktury, które będzie trzeba opłacić. Balicki z kolei uważał, że pieniądze te natychmiast trzeba przekazać szpitalom.

Miller prowadził NFZ w bardzo trudnym okresie; brakowało środków finansowych, należało ustabilizować system kontraktowania usług medycznych. Sercem NFZ jest tak naprawdę pion medyczny, to właśnie tu jest najwięcej konfliktów interesu. W tym czasie wiceprezesem ds. medycznych był trzydziestokilkulatek Michał Kamiński, któremu pomimo młodego wieku udało się uporządkować sytuację związaną z procesem kontraktowania, w szczególności w zakresie kontraktowania programów lekowych i chemioterapii, czym – jak twierdzą nieoficjalne źródła – naruszył potężne interesy. W 2005 r. ABW zarzuciła mu udział w kolacji opłaconej przez przedstawiciela jednej z firm farmaceutycznych (na kwotę ok. 670 zł). Prokuratura prowadzi też inne śledztwo w tej sprawie – możliwości nadużyć w stosunku do Kamińskiego ze strony ABW. Miller bronił Kamińskiego, uznając go za jednego z najbardziej zaangażowanych współpracowników w NFZ, a zarzuty opłacenia kolacji, jako niezwiązane z pracą, którą wykonywał, odrzuca. – *Mam zasadę, że dopóki sąd kogoś nie skąże, jest on niewinny* – ucina Miller.

Pracownicy NFZ bardzo Millera cenili za wiedzę i kompetencję. Jego najbliżsi współpracownicy z tamtego okresu mówią o nim wyłącznie w samych superlatywach.

RUM z układu

Niewykluczone, że PiS, jeśli będzie w opozycji do rządu, w którym zasiądzie Miller, będzie próbowało mu zarzucić związki z układem. Tworząc eksperymentalny system komputerowy Rejestru Usług Medycznych w Wielkopolsce, Miller jako partnera wybrał Prokom, firmę należącą do Ryszarda Krauzego, której konkurentem jest Computerland. Z tą ostatnią współpracował Andrzej Sośnierz, tworząc swój system na Śląsku.

PiS ma jeszcze jednego haka na Millera. Niemal równo rok temu Andrzej Sośnierz złożył doniesienie do prokuratury na Millera, twierdząc, że przez niego Fundusz



foto: Andrzej Rydzyski/PAP

„ PiS ma haka na Millera. Niemal równo rok temu Andrzej Sośnierz złożył doniesienie do prokuratury na Millera, twierdząc, że przez niego Fundusz stracił 2 mln zł ”

stracił 2 mln zł. Sprawa dotyczy kupna trzech lokali przylegających do siedziby centrali NFZ w Warszawie. Syndyk spółki Unikat Development próbował je sprzedać od kilku lat. Według ustaleń Najwyższej Izby Kontroli syndyk ogłosił aż 21 przetargów, jednak w styczniu 2005 r. NFZ poprosił syndyka o unieważnienie kolejnego przetargu, bo był zainteresowany kupnem lokali. Syndyk się zgodził. Wbrew zapowiedziom do rozpisanego kolejnego przetargu Fundusz nie przystąpił. Lokale za 2,2 mln zł kupiło Polskie Centrum Operacji Kapitałowych. Wkrótce NFZ zgłosił się do PCOK i wynajął te pomieszczenia. Jakiś czas potem Fundusz postanowił odkupić lokale od właściciela. W 2006 r. została zawarta umowa kupna za 4,5 mln zł. Nie tylko zdaniem Sośnierza była to niegospodarność. Zastrzeżenia zgłosiła także Najwyższa Izba Kontroli. Miller tłumaczy, że kiedy był rozpisywany kolejny przetarg, Fundusz nie miał pieniędzy i dlatego prosił syndyka o przełożenie przetargu o rok. Ten jednak się na to nie zgodził i sprzedał lokale poniżej ich wartości rynkowej pierwszemu chętnemu.

Jak warowna twierdza

Życie prywatne Jerzego Millera jest tajemnicą nawet dla jego współpracowników. – *To dobrze. Nie jestem politykiem. Zresztą niewiele mi starcza czasu na to życie prywatne* – mówi. Trudno poznać także jego słabe punkty – nikt nie chce o nich mówić. Co nie znaczy, że ich nie ma. Ludzie doskonali po prostu nie istnieją. Ale w relacjach znajomych Miller jawi się niczym człowiek doskonały.

Jan Osiecki jest dziennikarzem portalu Money.pl